

Bardzo smutną wiadomością było wejście Sowietów
 do naszej ukochanej Polski. Tegoż dnia aresztowali
 tatusia, a nas orabowali. Zostaliśmy tylko w ubra-
 niu. Trzeba było pogodzić się z wolą Bożą. Nie-
 wiadomo dlaczego dwudziestego lutego wywieziono nas na Sy-
 bir. Z początku nam było niezłe, lecz wkrótce nie mo-
 gliśmy się pogodzić z tym. Po niektórych czasach
 Sowietci kazali iść do pracy do lasu. Mamusia
 i najstarszą piętnastoletnią siostrą posłała do
 pracy, a nas czworo zostało w domu, bo byliśmy
 młodzi i nie w siłach ciężko pracować. Natomiast
 st musieliśmy jeś coś do zjedzenia ugotować, gdyż
 z roboty wrócąc, głodne, zmęczone. Trzeba było też
 drewna przynieść z lasu, bo w barakach było ba-
 rdko zimno. Kiedy byliśmy nadzieją że wkrótce
 pojedziemy do Polski. Kiedy myśleliśmy że wiosną
 przyniesie coś lepszego, lecz na odwrót, przynosi

bardzo smutno, nowinę 5 kwietnia śmierć brata, ta no-
wina osłabia nas na duchu. Od tej chwili było
nam coraz smutniej. Ciężka była bardzo sta-
ba na serce, miała złamaną nogę, przenio-
sta operację ślepej kiszek, więc po ciężkiej pracy
pękła błona. Komendant dał mamusi lepszą
pracę w dziecinie. Młodszy brat chodził
i było nam trochę lepiej. Było lato w lesie moc
jagód i grzybów, dostawaliśmy posyłki z Polski.
Lecz nie zawsze było dobrze, zmniejszono porcję
chleba w stołówce zupa galop i tylko tym kto
pracował, tak było coraz gorzej i gorzej. Potem za-
chorowała moja siostra i po parę jakims ora-
sie umarła. To była najstraszniejsza chwila w
moim życiu, jakby nóż utkwil w sercu każdego. Zosta-
ło nas troje i mamusia czwarta. Za parę ty-
dni pierwszego września ogłoszono u nas amne-
stję, cieszyliśmy się i płakaliśmy. Podnieśliśmy
się na duchu i było nam weselej. Dnia dwudzie-

10422
- 3 -
10422
stego trzeciego lutego opuściliśmy ^{si jedziemy} posiadłość, ~~z~~
z wszystkimi ludzmi i na rozkaz ~~kosztowna~~ polo-
dnie. Wielką rozpaczą był ten wyjazd, gdyż na za-
wsze zostawiałam tam brata i siostrę. Po drodze
nam było bardzo dobrze. Gdy w Kirmiu zoba-
czyliśmy pierwszą Polską placówkę, radość nie mia-
ła granic. Zapatrzone nas w produkty i tak
na każdej placówce. Przychodziły do wagonów sio-
stry, patrzeć czy jaka choroba nie rozpowrze-
chnia się. Narazie nie było zakaźnych chorób,
tylko wielkie nieszczęście, jednego chłopca pojeżdż
przejechał. Tak jechaliśmy aż do Gwarz, a że w
Gwarzach panował tyfus wydrano nas od Kie-
rmine 45 km. w Kizyl-Sep. Gdy dowiedziałam
się w Kiermine organizują się Junacki to
zaraz na gapę tam pojechałam i wstąpiłam.
Za parę tygodni przyjechała tam mamusia
siostra i najmłodszy braciszek. Upłynęło parę

tygodni wyjechałam jako Junaczka do Gwarzu tam było nam bardzo dobrze, lecz wciąż tęskniłam za mamusią i bratem. Siostra przyjechała też do Gwarzu. Mamusią i braciśką wysłano do kołchozu tam było niemożliwe dla nich życie. Wysłalam się już nigdy z nimi nie zobaczę. Nigdy nie pomyślałam że z tamtąd nigdy nie wyjadę. Bardzo mi smutno i żal było wyjeżdżać bo wciąż myślałam że oni zostaną. I gdy w Paluwi zobaczyłam mamusię, myślałam że z radości nie wytrzymam, lecz gdy mamusia powiedziała że braciśka umarła, to jak przed chwilą cieszyłam się tak teraz smucłam. Tatusi teraz jest napewno w wojsku, mamusia w Tchoraniu a ja z siostrą tu w Istahaniu. Wbierzemy się razem napewno w Łsce.

U